Nr. 91. Kraków, Piątek 3 Kwietnia 1891. Rocznik III.

Przedpłata wynosi:

w Krakowie:

miesięcznie **1** złr., kwartalnie **3** złr., półrocznie **6** złr., rocznie **12** złr.

Za odnoszenie do domu dolicza się **15** cnt. miesięcznie.

Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:

miesięcznie **1** złr. **35** cnt., kwartalnie **4** złr., półrocznie **8** złr., rocznie **16** złr.

Numer pojedyńczy **6** cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:

Za wiersz petitowy, lub jego miejsce za pierwszy raz **10** centów, za następne po **5** centów. — Drobne ogłoszenia zwykłym drukiem po **2** cnt od wyrazu, tłustym drukiem po **5** cnt. od wyrazu. Minimum ceny drobnych ogłoszeń **25** cnt. „Nadesłane“ **20** cnt. od wiersza.

Adres dla telegramów:

„KURJER“ — KRAKÓW.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Gospodarka rosyjska na Ukrainie.

III.

Rząd, chcąc nibyto podnieść dobrobyt wszystkich sfer ukraińskiego społeczeństwa widząc w jakim opłakanym stanie znajduje się naród, widząc, że mu brakuje w równym stopniu roli i oświaty, wynalazł środek na zaradzenie pierwszemu i utworzył... bank włościański.

Zajrzawszy do ostatniego sprawozdania z działalności tegoż, przekonamy się wnet, jakie to „dobroczynne“ skutki wywarła na kraj ta instytucja. Znaczna część włościan, którzy kupili ziemię za pomocą pożyczki bankowej, dziś bankrutami w całem tego słowa znaczeniu. I nie może być inaczej!

Sama ziemia nie polepszy bynajmniej doli włościanina, a wartość jej nie leży w ilości, lecz w jakości ziemi, w kulturze. Ta ostatnia zależną jest od stopnia oświaty i środków, służących do uprawiania ziemi, t. j. narzędzi inwentarza i pieniędzy. Gospodarz każdy powinien się starać, aby uprawić nie dużo ziemi, ale mniej a dobrze i w ten sposób wyciągnąć z roli jak największe dla siebie korzyści.

Nakupiwszy więc tyle ziemi z pomocą banku, iż jej uprawić nie byli w stanie, mieli mniej dochodu a więcej wydatków; bank nie otrzymywał przypadających mu rat, a rezultatem: sprzedaż przymusowa i kompletna ruina. Najwięcej idzie na licytację takich gospodarstw, które zakupiły towarzystwa, utworzone na sposób wielkorosyjski. Lud ukraiński lubi skupiać się, lubi kollektywizm, ale wolny, swobodny, niekrępujący pod żadnym względem osobistości pojedynczych i ich woli.

Tymczasem towarzystwa obecne, zorganizowane jedynie w celu zakupna ziemi z pomocą banku, działają przymusowo na pojedynczych członków, poddają ich opiece i woli jednego z zamożniejszych, który najczęściej jest t zw. „żmikrutem“, oszustem, pijanicą, innemi słowy lichwiarzem *sui generis.* — Statuta banku przyznają towarzystwom wielkie ulgi w porównaniu z pojedyńczemi osobistościami i oto dlaczego na tym gruncie wyrosło „żmikructwo“. Włościanie nieoświeceni dali się wziąć na lep, przystąpili do towarzystw czasem rzeczywistych, a częściej nominalnych tylko, powkładali swe oszczędności i nie upłynęło wiele czasu, a bankructwa rozmnożyły się na całej Ukrainie, pociągając najbiedniejszą klasę włościańską do upadku, z którego nie tak prędko podźwignąć się może. Bezrolnych włościan dziś nie mało na Ukrainie.

W sprawozdaniach banku powiedziano, co prawda, że najwięcej pożyczek na kupno ziemi zaciągają bezrolni włościanie, przekonano się jednak, że nie ci, a właśnie zamożniejsi posługują się pożyczkami, pod pretekstem zakładania towarzystwa na wzór wielkorosyjski. Udzielano chętnie w tym razie pożyczek, gdyż towarzystwa mają dopomódz do *obrusienja* ludu ukraińskiego w jego ustroju społecznym.

Podług prawa powinien włościanin, kupujący ziemię z pomocą banku, płacić odpowiednią kwotę przez lat 49, po upływie tego czasu, ziemia staje się jego bezsporną i wieczystą własnością. Prawo pozwala i przed upływem 49-ciu lat wykupić ziemię, a właściciel może z nią robić wtedy, co mu się podoba. Takie wypadki są nierzadkie, a do 1 sierpnia 1890 roku wykupiono w ten sposób 7650 dziesięcin ziemi, z tych 170 sprzedał sąd na licytacji, 339 nabyli *żmikruci,* 300 zamożniejsi włościanie, posiadający już ziemię, 210 zaś przeszło w ręce popów, djaków, uboższej szlachty i mieszczan. Prasa podniosła wielki krzyk, że włościanie w końcu pozostaną bez roli zupełnie, że rząd powinien się zająć ich losem, i oto ma wyjść niezadługo nowy ukaz, zabraniający włościanom sprzedaży wykupionej ziemi i dzielenia takowej pomiędzy spadkobierców w razie śmierci.

Być może, że w Rosji taki ukaz jest potrzebnym i nieodzownym, na Ukrainie nie jest on pożądanym, krępującym wolność osobistą, do której chłop ukraiński przywykł od dawna i którą — rzec można — żyje. Opieki pod tym względem nie potrzebuje on wcale, gdyż do swego kawałka ziemi jest silnie przywiązany i wypuszcza go z rąk wtedy tylko, gdy już w żaden sposób utrzymać go nie może, gdy do tego zmusza go nieubłagana konieczność.

Na to, aby włościaninowi nie usuwała się ziemia z pod stóp, powinny się znaleźć inne środki, ale nie przymus. Tem go się nie przywiąże do roli, ale przeciwnie zniechęci.

Dziś ten lud wskutek bezwzględnego *obrusienja* jest zubożałym materjalnie i moralnie, rządowi to jednak na rękę, gdyż sądzi, że lud ten, zniszczony ekonomicznie, nękany biedą i niedostatkiem, prędzej się rzuci w otwartą paszczę panrussycyzmu i w niej zatraci wszelkie cechy swej odrębności narodowej. Na szczęście jednak naród ukraiński, raniony beznstannie kłami potworu z północy, posiada wspomnienia czerpane z pieśni, opowiadających mu, że *Koły Polszcza, Łytwa, Ukraina buła odna rodyna, buło hroszej pyrni skrzyni.*

Żyje marzeniem o lepszej doli i przyszłości i na wszelkie obiecanki i groźby, dążące do *obrusienja* go, pozostaje głuchym.

Z KRAJU

Zarząd funduszów indemnizacyjnych.

Namiestnictwo ogłasza następujące rozporządzenie w sprawie objęcia zarządu funduszów indemnizacyjnych przez Wydział krajowy:

„Na podstawie 7 ustępu umowy, zawartej na mocy ustawy państwowej z 5go czerwca 1890 (Dz. ust. p. l. 110) między c. k rządem a Wydziałem krajowym królestwa Galicji i Lodomerji z W. ks Krakowskiem imieniem reprezentacji kraju, względem uregulowania stosunków państwa do funduszów indemnizacyjnych Galicji wschodniej i zachodniej, dokonane zostanie w dniu 31 marca 1891 oddanie funduszów indemnizacyjnych Galicji wschodniej, zachodniej i W. Ks. Krakowskiego w zarząd Wydziału krajowego.

„Według reskryptu wys. c. k. ministerstwa spraw wewnętrznych z 28 grudnia 1890 l. 26439, przechodzą więc na Wydział krajowy i jego organa, począwszy od 1 kwietnia 1891 wszystkie, tych funduszów dotyczące czynności administracyjne, rachunkowe, kasowe i kredytowe, sprawowane dotąd przez c. k. namiestnictwo jako dyrekcję funduszów indemnizacyjnych, przez departament rachunkowy c k. namiestnictwa, przez zawodowo-rachunkowy departament I c. k. ministerstwa w Wiedniu i przez c. k. kasę główną krajową we Lwowie, jako kasę indemnizacyjną.

Pozostaje jednak przy c. k. namiestnictwie cała judykatura w sprawach indemnizacyjnych, a mianowicie:

a) wydawanie orzeczeń co do indemnizowania powinności poddańczych lub emfiteutycznych i dziesięcinnych;

b) obliczanie dotyczących kapitałów wykupna i wydawanie wyroków indemnizacyjnych;

c) uwidocznianie obliczonych kapitałów w księgach hipotecznych lub gruntowych, intabulowanie kapitałów, wykupna w stanie biernym obowiązanych realności na rzecz funduszu indemnizacyjnego, jakoteż ekstabulowanie z indemnizowanych powinności;

d) przepisywanie podatków na właścicieli indemnizowanych gruntów i realności;

e) obliczanie renty zaległej od kapitałów indemnizacyjnych, tudzież wskazanie, komu i za jaki czas, renta wypłaconą być ma;

f) orzekanie, komu renta bieżąca od przyznanych kapitałów indemnizacyjnych wypłaconą być winna;

g) orzekanie, komu przyznane kapitały indemnizacyjne mają być wypłacane, jeżeli uprawniona realność nie stanowi ciała tabularnego lub gruntowego;

h) ekstabulacja ze stanu biernego dóbr i realności tych obowiązków, które wskutek przeprowadzonej indemnizacji, niesłusznie na tychże ciążą;

i) odbieranie pustek rustykalnych w posiadanie dla dotyczącego funduszu i wydawanie przepisanych edyktów;

k) likwidowanie wszystkich rachunków, tyczących się kosztów zarządu c. k. namiestnictwa w sprawach indemnizacyjnych, tudzież c. k. namiestnictwa, jako komisji krajowej serwitutowej, względnie miejscowych komisyj serwitutowych i zawiadamianie dotyczących stron.

Rozumie się samo przez się, że wszystkie czynności i judykatura w sprawach serwitutowych pozostają i nadal przy c. k. namiestnictwie jako komisji krajowej dla odkupu i regulacji ciężarów gruntowych.

Zastępstwo funduszów indemnizacyjnych wobec c. k. sądów sprawować będzie c. k. prokuratorja skarbu, a to w myśl instrukcji dla tejże prokuratorji z 16 lutego 1855 (dz. u. p. l. 34).

Czynności kasowe sprawowane dotąd przez c. k. kasę funduszów indemnizacyjnych, wykonywać będzie od 1 kwietnia 1891 kasa krajowa, której w dniu 31 marca 1891 oddane zostaną wszystkie zapasy pieniężne i depozyta tych funduszów.

Natomiast będą c. k. urzędy podatkowe załatwiać i nadal czynności tych funduszów, mianowicie trudnić się poborami dochodów i płaceniem wydatków, a ta kasa krajowa, jakoteż c. k. urzędy podatkowe obowiązane są tak długo zachowywać dotychczasowe przepisy postępowania, dokąd w drodze właściwej nie zostaną zmienione.

Wymiany, przepisywanie winkulacji i dewinkulacje obligów indemnizacyjnych, ich kuponów i odsetek za kwitami, uskuteczniać będzie kasa krajowa na podstawie instrukcji i dotąd istniejących przepisów.

Nakoniec załatwiać będzie Wydział krajowy także losowanie obligacyj indemnizacyjnych przy współudziale dwóch komisarzy rządowych z zachowaniem odnośnych przepisów, tak co do odbycia losowania, jako i wypłaty wylosowanych kapitałów, a wyniki losowań przy dołączeniu wykazów poprzednio wylosowanych a niespłaconych obligacyj indemnizacyjnych. ogłaszać w sposób dotychczasowy w rządowych: *Gazecie Lwowskiej* i *Wiener Zeitung*“.

Omawiając zachowanie się prasy rumuńskiej względem Rosji pisze *Narodna Czasopyś:*

„Dziennik rumuński *Resbojal* występuje ostro przeciwko postępowaniu Rosji w Rumunji, a inne dzienniki, niezaprzedane Rosji, donoszą, iż z Iłży wytransportowano co prawda handlarzy obrazów, na ich miejsce przybyli jednakże handlarze soloną rybą, którzy przy sprzedaży opowiadają ludowi o wielkości carstwa, a między innemi rozsiewają wieści, iż każdy chłop ma w Rosji 30 do 40 mórg gruntu, a każdy nowonarodzony dostaje od rządu 7 mórg na własność. Gazety niezależne zżymają się na to co prawda, lecz Rumuni przychodzą do rozumu za późno. Rosja dziś rządzi się u nich, jak szara gęś. Wtedy, kiedy Rosja przekupywała bojarów rumuńskich trzeba było trąbić na alarm, dziś urzędnicy prawie wszyscy przeciągnięci na stronę cara, w Rumunji tłumy jawnych i tajnych poddanych rosyjskich, we wszystkich zaburzeniach i rozterkach parlamentarnych można, jeżeli już nie dojrzeć, to co najmniej przeczuć rękę rosyjską. Teraz więc, kiedy kąkol przydusił zdrowe ziarno, można, jak Djogenes drugi, szukać z świeczką w dzień biały Rumuna, któryby nie był oddany Rosji. Rumunja wstąpiła na śliską drogę i może służyć, jako okaz polityki i dyplomacji rosyjskiej. W tajemnicy, obiecanką i bumażką, zrobiło się więcej, niż na legalnej drodze wogóle dopiąć można. Jesteśmy ciekawi, czy Serbja zastanowi się nad tym przykładem?“

Cóż na to *Czerwona Ruś?* A dla Rumunów niech wystarczą jako przestroga dzieje Polski od wyboru Stanisława Augusta na króla polskiego, aż do dni dzisiejszych.

Otrzymaliśmy pismo następujące: „Na stacji Bełzec zamówione zostały w niedzielę 22 marca o godzinie 2 po południu dwa luksusowe wagony dla koni pełnej krwi angielskiej, importowanych z Rosji. Na telegram naczelnika stacji Bełzec, odpowiedziała dyrekcja ruchu, że wagonów nie ma! W poniedziałek wieczór, na ponowny telegram, przyszła odpowiedź: że wóz lecz tylko jeden wysłany do Sącza. Wtorek rano, p. naczelnik stacji telegrafuje znowu i dostaje naiwne zapytanie ze Lwowa „Czy partja czeka jeszcze z końmi!“

Na telegramy wysłane we wtorek wieczór i środę rano, domagające się dwóch wozów, dyrekcja nie raczyła nawet odpowiedzieć. Wreszcie wysłano wagon, tylko jeden. Zmuszony załadowałem klacze źrebne młode i ogiera do jednego wagonu i we czwartek o godzinie 10 rano pociąg zabrał je ze sobą. W sobotę rano o 9 godzinie po 47 godzinach podróży, konie zostały w Sanoku wyładowane!

Należy się uznanie p. naczelnikowi stacji w Bełzcu, że nie szczędził pracy i drutu telegraficznego, by uzyskać to, co zresztą było tylko obowiązkiem dyrekcji ruchu. Ta niedbałość dyrekcji naraziła mnie na straty, które wskutek konieczności trzymania koni przez 4 dni w karczmie a następnie transportu 47 godzinnego w ciasnym wagonie, poniosłem. Wynagrodzenia tychże nie będę próbował nawet żądać, gdyż oszacować je mogliby tylko kompetentni, którzy rozumieją, że takie straty nie na setki lecz na tysiące się obliczają.

Pożądanemby było, by Wydział galic. Tow lwowskiego ku podniesieniu chowu koni i wyścigów, postarał się o pewne reformy i przynajmniej dla transportu koni wyścigowych i materjału hodowlanego, którym chętnie i natychmiast udziela legitymacyj do mniejszej opłaty, uzyskał prawo przewozu pociągami osobowemi, jakoteż pewne oznaczenie czasu, w którym wagony stronom mają być dostarczone. Przypuszczam, że najwyższe władze kolejowe, dowiedziawszy się o faktach tych, porobią kroki w celu zapobieżenia nadal podobnym nadużyciom, mogącym przynieść nieobliczone szkody.

Kazimierz Ostoja Ostaszewski.

KURJER LWOWSKI.

* Walne zgromadzenie członków Banku rolniczego odbędzie się dnia 30 kwietnia b. r. w sali radnej Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Na porządku dziennym stoją: Zatwierdzenie bilansu z roku 1890, wybór komisji rewizyjnej i uzupełniające wybory do Rady nadzorczej.

* U hr. Włodzimierzostwa Dieduszyckich odbyło się w dniu 31 z. m. święcone, na którem się znajdował arcyksiążę Ludwik Salwator z małżonką.

* Ogólne zgromadzenie członków Koła literacko-artystycznego, zwołane zostało na dzień 15 b. m., a na porządku dziennym stoi wybór prezydjum i nowego wydziału Koła. W obec nie zażegnanych dotąd nieporozumień w łonie Koła sądził obecny wydział, iż będzie najwłaściwszem złożyć tę sprawę do rąk swoich mocodawców i ustępując *in gremio* wywołać votum zaufania lub niezaufania, które znajdzie swój wyraz albo w ponownym wyborze obecnego wydziału, i da sankcję jego postępowaniu w obec wybuchłych nieporozumień, albo też przez wybór innych osób do nowego wydziału wskaże wyraźnie, że należy w tej drażliwej sprawie szukać dróg odmiennych.

KURJER PROWINCJONALNY.

* We wsi Ubiny pow. kamioneckiego wybuchł 11 marca pożar w stodole pewnego włościanina, gdzie młócono żyto i w przeciągu godziny zniszczył 16 gospodarstw. W ogniu zginęło też parę sztuk bydła, a strata wynosi kilkanaście tysięcy. Z tych 16 gospodarstw 10 było ubezpieczonych.

* Substytucję notarjalną w Niżankowicach otrzymał p. Józef Gorczyca, kandydat notarjalny z Jarosławia.

NOMINACJE.

* Namiestnik zamianował kancelistę dyrekcji policji we Lwowie, Lwa Kotowicza, oficjałem tejże dyrekcji policji.

* Krajowa dyrekcja skarbu zamianowała praktykantów konceptowych: Gustawa Nechaya Felseisa i Michała Toepfera, koncepistami skarbowymi w X klasie rangi.

* P. Minister sprawiedliwości zamianował adjunktami sądów powiatowych auskultantów: Szymona Czmołę dla Sołotwiny: Włodzimierza Kiszakiewicza dla Boryni; Teofila Grochowicza dla Jaworowa; Józefa Bilińskiego dla Komarna; Wacława Czernego dla Zaleszczyk; Kazimierza Monnégo dla Podbuża; Ludwika Feralla dla Przemyślan; Kazimierza Zdańskiego dla Mostów wielkich; Kazimierza Karola Jankę dla Buczacza; Jana Augielczykowskiego dla Zbarąża; Świętosława Szankowskiego dla Kopeczyniec; Włodzimierza Dolnickiego dla Buczacza; Stanisława Stebieckiego dla Trembowli, Jana Gailhofera dla Glinian, Emila Fabryego dla Bukowska i Włodzimierza Łuczkiewicza dla Bełza.

* Pan Minister handlu zamianował kontrolerów pocztowych: Aleksandra Marescha i Jana Dawidowskiego we Lwowie, starszymi kontrolerami pocztowymi tamże.

* Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowego nauczyciela młodszego Adolfa Wojtanowskiego, w Woli Rogowskiej, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Wietrzychowicach.

STYPENDJA.

* Ks. Eustachy Sanguszko, marszałek krajowy, jako kurator „Macierzy polskiej“, nadał począwszy od r. szkol. 1890/91 aż do ukończenia studjów, wolne stypendjum o rocznych 150 złr. Stanisławowi Brzozowskiemu, uczniowi 6 klasy IV gimnazjum we Lwowie, synowi zasłużonego poety p. Karola Brzozowskiego.

Z funduszów przeznaczonych przez Sejm na zasiłki dla kandydatów stanu nauczycielskiego, nadał Wydział krajowy stypendjum o rocznych 80 złr. Józefowi Stefańskiemu, uczniowi II r. seminarjum nauczycielskiego w Tarnowie.

Z Królestwa.

KURIER WARSZAWSKI.

* Rada uniwersytecka uznała za potrzebne wysłać swego delegata zagranicę w celu zbadania najnowszych zdobyczy naukowych w dziedzinie dermatologji. Delegatem będzie dr. Sierzpowski, ordynator kliniki w szpitalu św. Łazarza

* W czasie świąt rozegrał się dramat rodzinny w Warszawie. W przystępie zazdrości, żona stolarza, Macudzińska, oblała gorącym ukropem rywalkę, szwaczkę Grosikowską, a męża zraniła lekko tępym nożem; sama zaś Macudzińska wyskoczyła oknem z drugiego piętra. Wszyscy znajdują się obecnie w szpitalu.

* Dnia 1 grudnia 1890 r., przed notarjuszem Filipskim w Piotrkowie, z ogólnej przestrzeni dóbr Rękawiec w powiecie rawskim, właściciel Karol Żwan, sprzedał włościanom przy udziale banku włościańskiego, 275 mórg, 20 pr. za r 13.489 k. 90. Włościanie z własnych funduszów zapłacili r. 1.916; zaś do wysokości pozostałej części szacunku bank włościański udzielił pożyczkę w sumie r. 11.573, która została wypłaconą wierzycielom hipotecznym i właścicielowi, za aktem kwitu z daty 12 lutego 1891 r.

* Śpiewak-artysta, p. Myszuga, który w obec sądu w Warszawie (z powodu sprawy o zabicie Wisnowskiej przez Barteniewa), oświadczył, że jest Polakiem, że nie umie po rosyjsku i że, jako Unita, przed prawosławnym księdzem przysięgać nie będzie, otrzymuje teraz karę od rządu rosyjskiego. Według doniesienia *Wileńskiego Wiestnika* (r. b. nr. 48), „polecono dyrekcji teatrów, żeby z tym artystą, który, dla czczych laurów na scenie teatru warszawskiego, jawnie wyrzekł się swej narodowości, nie odnawiała dalej kontraktu. Jeśli mu te laury są tak drogie, — dodaje *Wil Wiest.* — niechże je raczej zbiera w Krakowie i Lwowie; chociaż za tę sławę trzeba będzie się pożegnać z 8 000 rubli gaży“.

* W jesieni zostanie urządzona wystawa kucharska w zabudowaniach teatrzyku Bellevue. Przed laty kilku podobna wystawa cieszyła się ogromnem powodzeniem i ściągała tłumy widzów-smakoszów. Nie wątpimy, że i przyszła odniesie także zupełny sukces, bo Warszawianie bardzo są troskliwi o swoje żołądki.

* Na stacji Sosnowice, kolei warszawsko-wiedeńskiej, w przystępie obłędu, poderznął sobie gardło brzytwą ks. Antoni Tolczyński, kapelan miejscowego kościołka. Jakkolwiek udzielono mu natychmiastowej pomocy lekarskiej, życiu grozi poważne niebezpieczeństwo. Nieszczęśliwy, z powodu zacnego charakteru, cieszył się ogólnem poważaniem

* Z zebranych dat statystycznych ostatni wylew Wisły, zniszczył pod Warszawą, samych ozimin 560 mórg, a mieszkańcy ponieśli stratę w bydle, oszacowaną na 12.000 rs.

* Z powodu odkrytych nieporządków w fabrykach, przeważnie żydowskich, gdzie robotnikom wypłacano należność w markach i bonach do szynku, policmajster pułkownik Kleigels, wydał surowe rozporządzenie i winni będą pociągani do płacenia kary od 50—300 rubli. Także szynkarze, dający na kredyt, lub zastaw, ulegną karze od 3—30 rubli, za każdy fakt sprawdzony.

* Pani Modrzejewska, otrzymaną kwotę 882 rs. za ostatni swój występ w Warszawie, przeznaczyła całkowicie na rzecz biedudych, podupadłych artystów dramatycznych, zastrzegając, aby z sumy tej wypłacono przynależne honorarjum, czyli tak nazwane *feu,* artystom występującym w jej benefisie. Lista biednych i schorowanych aktorów, została już uformowaną, a podziałem pieniędzy, zajmą się pp.: Kotarbiński i Grzywiński.

* W niedzielę zakończył życie w 74 roku ś. p. Stefan Lasocki, znany wielu warszawskim mieszkańcom ze swej przedsiębiorczości, którą wykazał w różnych gałęziach przemysłu. Pół wieku temu brał on również udział w ruchu dziennikarskim i przez pewien czas, zresztą krótki, redagował *Gazetę Warszawską* przed ś. p. Antonim Lesznowskim. Pod koniec życia zajmował stanowisko sekretarza w zborze ewangelicko-reformowanym.

Listy Kurjera Polskiego

Londyn 27-go marca.

Gdyby nie Kubuś z Mirotwórki, siedzący przy oknie z przeciwka... wyszedłby list ten trzy dni wcześniej. Zaledwie bowiem rozpoczął się Wielki tydzień, malec począł suszyć mi głowę i błagać, bym sprawił mu święcone, tu — w Londynie! takie same święcone, jakie go przeszłego roku napełniło głęboką sympatją do kraju i narodu polskiego. Nie mogłem się oprzeć natarczywemu malca patrjotyzmowi, więc spędziłem trzy dni na chodzeniu wzdłuż i wszerz i ua poprzek Londynu, szukając materjałów do święconego. Rezultat jest dziś ten, że zdobyłem 5 cali krajanej kiełbasy krakowskiej, pochodzącej z ulicy Grodzkiej; specjał ten ukaże się w towarzystwie jajka na wielkanocnym stole moim, poświęcony wzdychaniem Kubusia tylko i mojem, boć niepodobna w tym kraju prosić księdza, by się pofatygował i poświęcił kawałek zamorskiej kiełbasy! Sądziłby, że nam post — uderzył do głowy!

O ile święta Bożego Narodzenia są tu uroczystością wielką, obchodzoną w najściślejszem kole rodziny, skupiającą ludzi przy domowem ognisku — o tyle Wielkanoc nie ma żadnej cechy takiej; święta są wakacjami, pozwalającemi na dalsze wycieczki; rozpoczynają się one w wielki piątek: ustaje praca wszędzie, pozamykano banki i magazyny, ubrano się świątecznie i — kto nie ucieka nad morze lub w głąb kraju, ten spędza dzień cały w parkach i muzeach. W kościołach anglikańskich najlepsze kapele wykonują *oratoria* słynnych kompozytorów, w zborach sekciarskich duchowni mają odczyty o przeróżnych kwestjach społecznych... a tylko katolicy i członkowie t. zw. „Kościoła Wyższego“ zachowują dzień wielki, jak przystoi wyznawcom Chrystusa. Wieczorem, teatra są otwarte, lecz interesów nie robią, bo mało kto posuwa obojętność religijną tak dalece, by wieczór ten spędzić na zabawie p u b l i c z n e j; dają się jednak przedstawienia i koncerty, jako rodzaj protestu przeciwko „papieżnictwu“ — bo protestantyzm uważa dzień ten, za dzień radości i wesela.

W dniu następnym, otwarte są tylko składy prowjantów. Niedziela Wielkanocna jest podobną do zwykłej niedzieli, z tą jedną, oryginalną różnicą, że s ł u ż b a otrzymuje na pierwsze śniadanie parę jaj — zgotowanych na twardo; jest to jedyny dzień w roku, w którym Anglik zgadza się na spożycie jaj takich. Poniedziałek jest „świętem bankowem“ — czyli jednem z czterech w roku, w którem największa instytucja finansowa w świecie, Bank Anglji, jest bezczynną. Wieczorem tego dnia wraca półtora miljona londyniaków z nad morza, a we wtorek panuje wszędzie zwykły porządek, *the regular business.* Nadmienię, że wszystkie kompanje kolejowe wydają bilety *aller et retour* do miejscowości ulubionych, ważne na cztery dni a ceną obniżone do $^1/_3$ zwykłego kosztu.

Posłowie i lordowie rozjechali się wczoraj, zasłużywszy rzetelnie na trzytygodniowy spoczynek. Izba niższa załatwiła się prawie z całym budżetem państwowym, przeprowadziła ustawę, regulującą pobór kościelnych dziesięcin, zreformowała drastyczny stosunek czynszowników do właścicieli miejskich posiadłości, rozpatrzyła się gruntownie w prawodawstwie, dotyczącem pracy fabrycznej, ustanowiła specjalną komisję dla zbadania reszty nieporozumień między chlebodawcami i robotnikami, rozpoczęła krucjatę przeciwko sprzedaży alkoholicznych napojów i zapobiegła specjalnym bilem szerzeniu się nędzy głodowej w Irlandji. Pokaźna to wiązka codziennej pracy — tylko 10-ciotygodniowej — a rząd zawdzięcza ten postęp rozbiciu się Koła irlandzkiego i wynikłej ztąd słabości stronnictwa liberalno-radykalnego.

W Irlandji coraz burzliwiej i smutniej: zażarta walka parnellistów z połataną frakcją mak-karcistów, jest dziś już otwartą wojną domową — między zwolennikami Parnella i duchowieństwem. Hierarchja katolicka zwycięzywszy w wyborach w Kilkenny, pobije antagonistę swego niezawodnie i w Sligo, gdzie walka wyborcza zostanie rozstrzygniętą 2-go kwietnia. Ale trjumf duchowieństwa jest opłacany olbrzymim kosztem: zaciekły protestantyzm irlandzki, który do niedawna łączył się przeciw Parnellowi, dziś się skupia przy nim... aby zmusić kapłanów katolickich do wywierania wpływów nielegalnych i niekonstytucyjnych, a tym sposobem odstręczyć od nich lud... który (wyznać to należy otwarcie) zachował gorące przywiązanie i zaufanie do Parnella. Zbyt krewkie usposobienie Irlandczyków ujawnia się w akcji duchowieństwa i szkodzi mu ogromnie, bo lud nie zapomina, że pół roku temu, ci sami kapłani oparli się jawnie i stanowczo... nietylko radom, ale i wyraźnym rozkazom Rzymu, gdy Papież potępił skrajną taktykę Parnella i osławiony „plan kampanji“. Wraca właśnie z Rzymu ks. arcybiskup dubliński, dr. Walsh, najgorliwszy przeciwnik Parnella; starał się on o uzyskanie otwartej deklaracji Stolicy św. w sprawie narodowego zatargu, lecz jej nie otrzymał...

Istniał niegdyś w Anglji urząd koronny nadzorcy włości królewskich w Chiltern; z czasem bywało tych nadzorców kilkudziesięciu jednocześnie, a gdy włości sprzedano, urząd pozostał honorowym. Ma on dziś wielkie znaczenie parlamentarne: ponieważ każdy poseł, mający wstąpić do służby rządowej, winien złożyć wprzód mandat i z nominacją swą stanąć ponownie przed wyborcami, ażeby ci pozwolili mu służyć zarazem sobie i koronie — przeto poseł, któremu chodzi o *votum* zaufania swych wyborców, lub o zmianę reprezentacji, robi podanie do rządu o nominację na urząd nadzorcy w Chiltern, otrzymuje takową natychmiast i przestaje być posłem aż do ponownego wyboru. Setki mogą być takich tytularnych urzędników, ztąd nazwa parlamentarna: *Chiltern Hundreds.*

Cork, stolica południowej Irlandji, zwana „miastem buntowników“, ma dwóch reprezentantów w Izbie niższej: Parnella i Maurycego Healy, brata głośnego posła Tymoteusza, którego spotkało wczoraj bolesne kalectwo z ręki politycznego przeciwnika. Parnell oświadczył niedawno, że Maurycy Healy nie jest wart dalszego zaufania wyborców, że nieotrzymałby mandatu, gdyby jako antyparnellista, musiał stanąć przed urną, że więc, aby tego dowieść, gotów jest on sam, Parnell, zażądać Chiltern, jeżeli Healy uczyni to samo. Tenże przyjął wyzwanie natychmiast, napisał do swego byłego szefa, zapytując, w którym dniu mieliby obaj poczynić jednocześnie kroki oficjalne. Parnell zdziwiony tą pewnością siebie młodego „kolegi“, zakłopotany, nie odpisał; dopiero w tydzień później, ogłosił w gazetach, że zrobi swoje, skoro tylko Healy... otrzyma rządową nominację! Innemi słowy, nie myśli on stawać z przeciwnikiem do walki jednego i tego samego dnia. Wybieg ten zrobił niemiłe wrażenie, ale w każdym razie, mieszczanie w Cork będą musieli przystąpić do wyborów. Ciekawa rzecz, czy i tu zwycięży wpływ duchowieństwa? Rada municypalna, inteligencja i kluby stoją wiernie przy Parnellu, lecz drobne mieszczaństwo, żyjące z handlu, w ogromnym jest kłopocie...

Edmund S. Naganowski.

Z różnych sfer i stron.

Posłannictwo Polek.

(Ciąg dalszy).

Z przykrością jesteśmy zmuszeni zaznaczyć, że od wystawy krajowej we Lwowie w 1877 roku, było dosyć czasu do zebrania w powyżej wymienionym kierunku wszelkich źródeł i wskazówek, które działy pracy kobiecej najwięcej przystępne i możebne, mogą być korzystnie wyzyskane. Przyczyn tego zaniedbania należy szukać w monopolu wrzekomego uzdolnienia pewnych osobistości u nas, które przypisując sobie wszechwiedzę, zyskawszy najtańszym kosztem imię i sławę publicystów ekonomicznych, a tem samem wywierając wpływ na komisje i komitety przemysłowe, nie dopuszczają nikogo innego do głosu, lub takowy lekceważąc, zniechęcają do pracy i zamykają usta. Że osobistości takie którym brak wszelkiego doświadczenia, znające pewne działy przemysłu domowego li tylko z nazwiska, a o wielu nawet nie mające pojęcia skutkiem apodyktycznego sądu, wysoce szkodzą rozwojowi, to nie ulega najmniejszej wątpliwości.

Zapytujemy, czy w komisjach i komitetach przemysłu domowego, w których się omawiają sprawy dotyczące wyłącznie pracy kobiecej, zasiadają przedstawicielki tej że, fachowo wykształcone — i czy głos tychże ma jakiekolwiek znaczenie? Tak się nie dzieje, gdyż opiekunowie domorośli, poczytywaliby za ubliżenie swej wszechwiedzy, dopuszczając kobietę do rady.

Zadaniem też stowarzyszeń oszczędności kobiet w Galicji być powinno, zażądanie udzielenia im głosu w sprawach, które ich wyłącznie dotyczą.

Fundusze, jakie stowarzyszenia wyż wymienione w kołach swych zbierają, powinny w pierwszym rzędzie być użytkowane na wydawnictwo pisma, omawiającego nieustannie kwestję „oszczędności.“ Bez takiego organu jest nieomal niemożnością utrzymanie czucia wzajemnego i osiągnięcie dodatnich rezultatów. Wtenczas dopiero stanie się możebną organizacja stowarzyszeń.

Pismo takie, będzie miało jeszcze inne ważne zadanie, a mianowicie, pewnej kontroli ducha, jakim te stowarzyszenia żyć będą. Jest albowiem rzeczą pewną, że obecnie prądy nielicujące w niczem z naszą odrębnością narodową, nie ograniczają się na apostołowaniu pomiędzy rodzajem męzkim, ale i kobiecym. Apostolstwo takie, nie może już być dzisiaj lekceważone, bo cała rzecz, chociaż prowadzona nader oględnie, ale i bardzo sprytnie. Zadaniem głównem jest obniżenie temperatury umysłowej kobiety, czyli roztrzeźwienie rozumu; jak Niemcy nazywają *der reinen Vernunft*. U nas nazywamy to pozytywizmem. Że pozytywizm, pojmowany do pewnego określonego stopnia pożądanym jest u każdego człowieka, tego nie zaprzeczamy, jednakowoż w naszych wyjątkowych stosunkach odrębności narodowej i nieustającej walki o takową, zachować winniśmy największą ostrożność, by tenże nie zakorzenił się głęboko w naszych umysłach — a tem samem nie zatarł najwznioślejszych, najszlachetniejszych ideałów, co się łatwo stać może, jeżeli umysł kobiecy opanowany tą modną nowością, porwany zostanie w objęcia, najzgubniejszych dla nas prądów.

Jako nader pożyteczny i cenny pomysł dla rozwoju kobiecego przemysłu domowego, uważać należy Towarzystwo pracy kobiet — na wzór lwowskiego.

Nie możemy też zaprzeczyć najszczerszych chęci pierwszych założycielek i wytrwałości w walce o byt Towarzystwa, jaka i dziś nie jest jeszcze zupełnie usuniętą, aczkolwiek Towarzystwo pracy kobiet we Lwowie uzyskało już większe uznanie i takąż podstawę do dalszej pracy. Towarzystwo to byłoby już nabrało daleko większego znaczenia, gdyby działalność swoją z większą rozwagą i doświadczeniem w czyn zamieniało. Ale niestety i tu dorywcze poglądy i program błędny, po dziś dzień stają na przeszkodzie korzystnemu rozwojowi. Na błędy te, tak się zapatrujemy:

Przy samem założeniu Towarzystwa pracy kobiet, należało przedewszystkiem rozważyć, że takowe mieć powinno za główny cel praktyczne nauczanie o ile możności najróżnorodniejszych działów, które ręka kobieca wykonać może w kierunku potrzeb tutejszego handlu, a do nas hurtownie z zagranicy sprowadzanych, przez co kraj traci rocznie nie tylko krocie ale i miljony.

Tak się nie stało, bo założycielki Tow. we Lwowie, przyjęły z góry zanadto obszerny program t. j. wykształcenie umysłowe uczennic, a obok niej dopiero, naukę robót ręcznych. Wytwarzanie takiej konkurencji szkołom elementarnym i średnim żeńskim, nie wytrzymuje krytyki, bo odchodzi zupełnie od głównego zadania. Następnie otwierając zakład, należało postawić normę od ilu lat wieku uczennice przyjmowane być mogą, jeżeli Towarzystwo nie ma odgrywać roli „*ochronki*“ lub też „*przytułku*“ Pojęcie takie zmienia cały cel i zadanie.

Jeżeli Tow. pracy kobiet, jako takie, ma oddać krajowi rzeczywiste usługi, powinno przyjmować uczennice które już ukończyły szkołę co najmniej normalną lub też niższą żeńską. Przed ukończeniem 15 lat, mogą być przyjmowane jedynie wyjątkowo, ale nigdy przed dwunastym rokiem życia.

(Dalszy ciąg nastąpi)

W piekle angielskiem.

I.

Pamiętamy wszyscy, jakie piorunujące wrażenie wywarły artykuły, drukowane przed kilku laty w *Pall-Mall-Gazette*, p. t. „Skandale londyńskie“. Ujawniono wówczas najwstrętniejszą nędzę społeczeństwa wielkiej stolicy, żyjącego na samem jej dnie, wskazano przyczyny i skutki złego, otworzono oczy ludziom prawym na gangrenę toczącą organizm narodu. Poruszone w tym kierunku umysły zaczęły pracować, aby wydobyć z błota trzechmiljonowy proletarjat angielski, który pogrążony jest w otchłani zepsucia i występku.

Obecnie, generał Armji zbawienia, p. Booth, wydał książkę tej materji poświęconą — książkę, która w krótkim czasie rozeszła się w 200.000 egzemplarzy i zajęła całą uwagę inteligencji angielskiej, a składki, do których wzywała, wynoszą po upływie trzech miesięcy, sumę 100.000 funtów, żądanych przez reformatora dla rozpoczęcia dzieła zbawczego.

Bardzo ciekawą jest rzeczą przyjrzeć się agitacji, która powstała z okazji tej inicjatywy reformatorskiej, polemice, jaką wywołała etc. Oryginalność charakteru angielskiego i nadzwyczajne, dodatnie jego strony, uwidoczniły się przytem w sposób jaskrawy.

Przedmiot, który nas w tej chwili interesuje, wymaga szerszego omówienia.

Willjam Booth urodził się w 1829 r. w Nottinghamie. Chociaż rodzina jego należała do kościoła anglikańskiego, on już jako 14-letni chłopak przyłączył się do sekty metodystów.

W siedmnastym roku życia miewał kazania, w roku zaś 1853 został pastorem w Londynie. Obdarzony wymową, umiał łatwo opanowywać słuchaczów; dlatego jeździł na prowincję, aby tam werbować adeptów sekcie. Popularność jego rosła, i gdy po kilku latach zaszło pomiędzy władzami kościelnemi metodystów a nim drobne jakieś nieporozumienie, skorzystał Booth z niego i wyzwolił się z wszelkiej zależności, ufundowawszy swoją własną sektę. Przedsięwzięcie takie jest łatwem w Anglji — i nie ma roku, żeby nie powstała jakaś nowa sekta, budująca swoje kaplice, fundująca swoje instytucje dobroczynne, znajdująca potrzebne dla istnienia kapitały w ewangelicznym nastroju społeczeństwa.

Niewiele jednak sekt znalazło takie powodzenie, jak utworzona przez Willjama Bootha. Nie szczędził on wprawdzie pracy i zachodu. Korzystając ze swobody propagandy religijnej, zatrzymywał się na pierwszym lepszym placu, na rogu ulicy, w parkach, przemawiał do przechodniów, nawracał słuchaczów. Jako główną kwaterę obrał sobie *East end* londyński, tj. najuboższe, najnędzniejsze cyrkuły wielkiej stolicy, gdzie się gnieździ bezkarnie występek i ostatnie moralne zepsucie. Znajdował widocznie drogę do serc wydziedziczonych, skoro niebawem *Armja zbawienia* zgromadziła się około niego, jako swego generała. W zeszłym roku obchodziła ona 25-ty rok swego istnienia, a chociaż z początku lekceważono ją i wyśmiewano, zwyciężyła przeszkody i rozwija się potężnie. Nad innemi sektami góruje powodzeniem, popularnością i wpływem.

Twórca *Armji zbawienia* nie stanął wrogo względem żadnej z istniejących sekt i kościołów, owszem w każdym widzi sprzymierzeńca.

Że się jego żołnierze wycofali z kaplic i założyli własne zbory, to pochodzi ztąd, że ich pastorowie prześladowali energicznie. W nauce swojej Booth sprowadził życie do ciągłej walki pomiędzy dwoma sprzecznemi żywiołami — i Armję zbawienia uformował do nieustannego staczania walki z grzechem i występkiem, do zdobywania jednej po drugiej duszy dla Chrystusa.

Sama z siebie wynikła wojenna organizacja. Armja podzieloną została na korpusy i brygady, ma swój sztab generalny, swoich oficerów, podoficerów, sierżantów, żołnierzy; ma swoje koszary, obozy; czyni wyprawy na zdobycie jakiego miasta, prowincji, kraju; odbywa mustry, rewje; posiada swoje mundury, chorągwie, orkiestry wojskowe; pobiera żołd regularny. Organizacja ta stała się ponętą dla niższych warstw społeczeństwa.

Jednostki, przedtem rozprzęgłe i wydziedziczone, poczuły się członkami skupionej organizacji; ich miłość własna, poczucie godności ludzkiej zostały rozbudzone; rangi, które mogły pozyskać, były pożądanem odznaczeniem; mundury były nieraz pierwszem schludnem odzieniem, które mieli w życiu i smak ich estetyczny nigdy przedtem nie rozbudzony podobał sobie w jaskrawych chorągwiach, muzykach, dzikich hymnach, obrzędach doprowadzających do histerycznych napadów. Ta strona zewnętrzna zawładnęła naiwnemi umysłami i grubemi zmysłami tłumu i stała się w jego ponurem, monotonnem życiu, strumieniem światła, promieniem wesela.

General Booth nietylko dostarczał swej armji duchowego ale i powszedniego chleba. Żołnierzom zapewniał byt. Od pierwszej chwili, gdy daje pokarm wycieńczonemu głodem nędzarzowi — podtrzymuje go nadal. Stworzył on rozmaite instytucje dobroczynne dla członków armji: tanie kuchnie, domy przytułku, lecznice, biura dostarczające pracy, jednonocne przytuliska i stałe koszary. Wystarcza przystać do Armji zbawienia, być ślepo posłusznym zwierzchności, okazywać gorliwość w prozelityzmie, ażeby naprzód jako żołnierz pobierać mały, a potem jako podoficer itd. żołd coraz większy.

W ten sposób udało się Booth'owi zorganizować sektę potężną, która liczy około „dwóch miljonów“ członków. Sztab Armji zbawienia liczy 10 000 oficerów. Majątek nieruchomy wynosi blizko „miljon“ funtów szterlingów; roczny obrót kapitału wznosi się do takiej samej sumy!...

Temu ciekawemu organizatorowi, jego życiu i rodzinie przyjrzymy się jeszcze bliżej. Obecnie już należy stwierdzić, że wpływ jego jest olbrzymi i niewątpliwie dodatni. W piekle angielskiem oddziaływa praca Booth'a skutecznie na tysiączne, moralne i materjalne dolegliwości proletarjatu.

Józef Soulary.

Nowoczesność odwraca się tak chętnie od poezji i od poetów, że częstokroć dowiadujemy się o istnieniu pieśniarza, kiedy go przykryje mogiła... Wówczas spostrzegamy świeży na cmentarzu kamień, zbliżamy się ciekawie i odczytujemy ze zdziwieniem napis: „Tu leży poeta“...

Zdarza się to czasami i u nas, ale częściej na Zachodzie, gdzie rozpędzone koło machiny życia, porywa z sobą wszystko i nie pozwala ludziom opamiętać się ani rozejrzeć dokoła uważniej. Tłumy, goniące marę powodzenia, mijają najwspanialsze widoki obojętnie, potrącają spotkanych, depcą nielitościwie upadłych. Czasami ktoś się obejrzy i spostrzeże drogę, zasłaną nędzą ludzką, zalaną łzami, zatrzyma się na chwilę i odrobinę żalu dla tych, co zgaśli, poświęci...

Zwrócono obecnie uwagę we Francji na utwory zmarłego w dniu 27 z. m. w Ljonie poety, Józefa Soulary (Józef Marja Solari), który zdala od wielkoświatowego paryskiego zgiełku, pracował na niwie piśmienniczej i snuł z siebie pieśń, pełną liryzmu i smutku. Dopóki żył niewiele troszczono się o poetę — dziś przynajmniej składają na jego grobie gałązkę wawrzynu. Postać Józefa Soulary jest taka cicha, że wpośród dzisiejszych wrzasków, podnoszonych przez gawiedź około rozreklamowanych wielkości, wygląda jak anioł pokoju.

Poeta, zasłuchany w melodje duszy ludzkiej, wydobywał z niej dziwnie przejmujące tony i umiał je w harmonijne transponować pieśni. Do 76 roku życia, składał je i wysnuwał z nieprzebranych skarbnic miłości, cierpienia, marzeń i uczuć najtkliwszych. Czasem wydobywa się z tej harmonji akord dysonansowy, który jest przesiąknięty sarkazmem.

Kiedy we Francji na porządku dziennym znajdowała się kwestja paszportowa, Soulary wydrukował następujący swój rysopis:

Wysoki wzrost. Wiek: czterdzieści w pełni lat.
Z Ljonu ród. Okrągłe ma oblicze.
We włosach, w brodzie — nie zawsze wielki ład
Wyniosłe czoło. — Przymioty wszystkie liczę:
Twarz blada. Oczy szare. Ironja usta zwierca.
Oryginalny nos. Zaś gardło jak do wycia..
A znak szczególny się znajduje w głębi... serca.
Poetą jest — to zbrodnia jego życia...

Soulary należał do tego pokolenia cyganerji artystycznej, która kochała się w długich kędziorach, kapeluszach z szerokiemi rondami i t. d. Cały długi żywot swój poświęcił on poezji, pracował dla niej i ją tylko miał zawsze w duszy. Kiedy go przyjaciele ciągnęli do Paryża, Soulary za nic w świecie nie chciał się ruszyć z ukochanego Ljonu; wystosował więc wiersz o „swojej wiosce“, Ljonie, opisał prześlicznie wdzięki swego gniazda i tutaj do śmierci pozostał. Jego kandydatura do Akademji w roku 1884, spełzła na niczem.

Dzieła poetyczne Soulary'ego wyszły w trzech tomach. Nie wydano dotąd jeszcze jego „Przechadzki dokoła szuflady“.

Z pomiędzy utworów poety wiele w przyszłości zaginie, lecz niektórych ludzie nie zapomną. „Cierpieć — to zacząć się rodzić, a narodzenie — to śmierć“, mówi Soulary.

Przytaczamy poniżej przekład jednego sonetu poety, dla uzupełnienia krótkiej charakterystyki zgasłego piewcy.

WIECZNE ŻALE.

O! jak długą jest droga, która na cmentarz wiedzie,
Na ten straszliwy ogród, gdzie z rąk kwiaciarki-Śmierci
Spadają kwiatów pęki... Tu koniec ludzkiej biedzie,
Tu również cierpień robak dalej swój tunel wierci,

Tu genjusz na mogile swój żal z modlitwą splata,
I mąż wspomnieniem żony, swój łzawy ból łagodzi,
Bluszcz smętny towarzyszy smutkowi i łzom brata
Tu wieczną na los skargą przywykli bluźnić młodzi.

Ty dla mnie tam, tą drogą, wszak pójdziesz w dzień Józefa,
W grobowe święto moje — gdzie wiecznych cieniów strefa,
Pamiętaj: kwiatom mym smutkami nie zamglij słońca...

Wolę, byś jedną łzę dla mej uronił pamięci,
Bo ona wyschnie wnet... Pozorem niechaj nie nęci
Żalu kłamliwe to godło!... Nikt płakać nie może bez końca....

Adam Dobrowolski.

KRONIKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

△ W Kole literacko-artystycznem lwowskiem odbył się odczyt dra Jana Stelli-Sawickiego p. t. „Wielkorządcy rosyjscy w Polsce, w świetle historyków rosyjskich“.

△ Stan zdrowia Aleksandra hr. Fredry znacznie się pogorszył. Autor „Jedynaczki“ bawi w W. Księstwie Poznańskiem u córki swojej hrabiny Szembekowej i od kilku miesięcy nie opuszcza prawie łóżka. Wezwano do chorego dra Ziembickiego ze Lwowa, który też bezzwłocznie tam się udał. Prawie cała rodzina jest tam zgromadzona.

△ Henryk Siemiradzki wykończył nowy obraz p. t. „W ogrodzie klasztornym“. O treści pisze sam Siemiradzki do Lwowa: „Dwie zakonnice otaczają troskliwą opieką małą dziewczynkę, sierotkę z ludu; podczas kiedy jedna z nich zaplata jej warkoczyk, druga pokazuje obrazki w książce od nabożeństwa. Pejzaż słoneczny, z drzewami i klasztorem w dali, służy za tło tej grupie. — Obrazy te wysyłam za dni kilka do Berlina i wydam rozporządzenie, aby po zamknięciu wystawy odesłano je do Lwowa. Towarzystwo sztuk pięknych poniesie koszta transportu z powrotem do Rzymu; przesyłkę zaś z Berlina do Lwowa opłaci wystawa berlińska. Wynagrodzenie ofiarowane mi przez Towarzystwo, przyjmę w tym razie, jeżeli żaden z wymienionych obrazów nie znajdzie nabywcy w kraju. Obrazy mogą pozostać we Lwowie miesiąc. Gdyby się jednak okazała potrzeba przedłużenia wystawy, z powodów czysto miejscowych, to jest, gdyby pierwszy miesiąc przypadł w porze, kiedy Lwów jest jeszcze wyludniony — porozumienie nie będzie trudnem“...

△ *Życie*, tygodnik literacki w Warszawie, przestał wychodzić z dniem 1 kwietnia r. b.

Kronika zagraniczna.

KURJER WIEDEŃSKI.

* W cesarskim zamku w Schönbrunn odbywają się przygotowania do przyjęcia cesarza, który ma się tam udać w połowie kwietnia.

* Adelina Patti przybyła do Wiednia.

* Dworzec Franciszka Józefa zostanie powiększony, odnowiony i oświetlony elektrycznie. Oprócz dworca, wiele hoteli, biur, restauracyj, kawiarni i pałaców otrzyma oświetlenie elektryczne.

* Wystawa geograficzna w Wiedniu została otwartą; wiele przedmiotów posiada bardzo wysoką wartość. Z archiwum wojennego dostarczono bardzo dawnych map, między innemi plan Wiednia z 1547 roku. Jest to akwarela wykonana przez Hirschvogela, geografa z XVI wieku. Kilka sal zawieszonych jest mapami i wszelkiego rodzaju przedmiotami, mającemi styczność z geografją.

KURJER BERLIŃSKI.

* Książę Bismarck skończył 76 lat dnia 1 kwietnia b. r. Z wielu stron przysłano mu szacowne podarunki. Związek niemieckich przemysłowców ofiarował mu ciężki serwis srebrny na 24 osób, a nadto zakupił dlań kawałek pola, graniczący z Friedrichsruhe, na który b. kanclerz dawno miał apetyt, nie mógł się jednak zdecydować na bardzo wysoką cenę, jakiej żądano. Powinszowań i adresów niezmiernie było wiele, wieczorem urządzono pod oknami księcia pochód z pochodniami. Przekonał się tedy żelazny książę, że Niemcy o nim nie zapomnieli. W okręgu Ottendorf prawdopodobnie będzie wybranym; gwałtowne wycieczki przeciw niemu socjalnych demokratów nie wychodzą mu na niekorzyść, i jest prawdopodobnem, że Bismarck pojawi się w parlamencie w charakterze posła.

KURJER PARYSKI.

* Miasto Paryż odmówiło przyjęcia legatu w sumie 90.000 fr. na wybudowanie przytułku nocnego, a to z powodu, że ofiarodawca, właściciel osławionego domu, chciał, aby przytułek nosił jego nazwisko.

* Kongres chirurgów otworzony został w wielkim amfiteatrze Wydziału lekarskiego. Zebrało się około 350 lekarzy ze wszystkich zakątków Francji; przybyło również wielu z zagranicy, między innymi znakomity ginekolog angielski Spencer Welf z Londynu. Spodziewają się, że kongres chirurgów dobroczynne przyniesie skutki dla wiedzy lekarskiej.

* Francuzi są najwrażliwszym narodem na tak zwany u nich ésprit d'apropos. Za przykład służyć może następujący fakt:

W tych dniach ambasador niemiecki w Paryżu, hr. Münster przejeżdżał wraz ze swoją córką w lasku bulońskim około kompanji rezerwowych żołnierzy, którzy chleb jedli. Ujrzawszy powóz, krzyknął jeden z żołnierzy: „Patrzcie! Niemiecki ambasador!“ W tejże samej chwili porwał się drugi żołnierz z miejsca i rzucił swój chleb tak celnie, że stangreta trafił w kapelusz i to w niemiecką kokardę na kapeluszu. Ambasador kazał stangretowi chleb zatrzymać, cała jednak kompanja zastąpiła drogę, a właściciel chleba domagał się energicznie, aby mu go zwrócono. Naówczas odezwał się spokojnie hr. Münster: „Za pozwoleniem, mój panie — muszę mieć zadośćuczynienie, a tym razem zechcesz je pan dać moim koniom, które taki gatunek chleba bardzo lubią“. Na takie dictum wszyscy Francuzi wybuchnęli śmiechem i wśród głośnych okrzyków: brawo!... hr. Münster pojechał dalej.

KURJER LONDYŃSKI.

* Lord Karol Granville, o którego śmierci doniósł telegram, był jednym z najwybitniejszych liberałów angielskich. Sprzymierzeniec Gladstone'a, w ostatniem miniministerjum tegoż miał sobie powierzoną tekę spraw zagranicznych. Podczas wojny francuzko-pruskiej starał się Granville o utrzymanie neutralności najściślejszej w stosunku do obu państw. Upadek ministra spowodowało stanowisko, jakie zajął w kwestji alabamskiej, nieodpowiadające, według opinji partji konserwatywnej, godności takiego mocarstwa, jak Anglja. Wówczas tekę spraw zewnętrznych objął lord Beaconsfield, a Granville został głową liberalnego stronnictwa w Izbie wyższej. Kiedy w r. 1880 Gladstone obalił ministerjum Beaconsfielda, mianowano znów Granville'a ministrem spraw zewnętrznych; różne jednak niepowodzenia, a zwłaszcza kwestja egipska zmusiły go do ustąpienia w r. 1884.

Rozmaitości.

Niektóre synekury, jakie Anglja zachowała jeszcze z czasów średniowiecznych, wykreślone zostaną wkrótce z budżetu angielskiego. Książę St. Albans zrzekł się pretensyj swoich do pensji, wynoszącej 965 fst. rocznie, którą pobierał jako „dziedziczny wielki sokolnik,“ za jednorazowem wynagrodzeniem w sumie 18 355 fst. Margrabia Downshire również oznajmił, iż zrzeknie się w imieniu swojem i swoich następców urzędu „konstabla fortu Hillsborough“ i przywiązanej do niego pensji, która wynosi wprawdzie tylko 54 fst. 3 sz. 4 p., w zamian za jednorazową zapłatą 1354 fst. 3 sz. 4 p.

Rosyjskie djamenty. „Comptes rendus de l'Academie de sciences“ podają, iż na granicy rosyjsko norwegskiej znajdują się djamenty. Ribot utrzymuje, że trafiają się one w piasku rzeczki Pa; znany francuzki mineralog Vilain miał tam znaleźć djamenty dochodzące do 2 milimetrów wielkości, a nadto rudę złotą. Wiadomości te wywarły wielkie wrażenie w Petersburgu a specjalne towarzystwo poszukiwaczy udaje się nad rzekę Pa.

Rodzina całą gębą. Do Barcelony przybył w tych czasach 93 letni starzec rodowity Gallicjanin (Hiszpanja północno zachodnia), który mając lat 20 opuścił ojczyznę i udał się do Ameryki, aby tam szukać szczęścia. Obecnie powrócił do kraju, aby ostatnie lata spędzić między swoimi, powrócił zaś z całą rodziną, której spis tak się przedstawia: 16 córek, (6 wdów, 9 zamężnych, 1 do wzięcia), 23 synów, (4 wdowców, 13 żonatych, 6 „do wzięcia“); 34 wnuczek, (3 wdowy, 22 zamężnych, 9 wolnych); 47 wnuków, (4 wdowców, 26 żonatych, 17 wolnych); 45 prawnuczek, (2 zamężne, reszta wolna); 39 prawnuków, (sami kawalerowie); 3 pra-prawnuków, (wszyscy nieżonaci, jeden nie); 72 innych członków rodziny; razem 279 osób. Niepospolity właściciel takiej rodziny nazywa się Lucas Negreiras Paez, żonaty był 3 razy. W Ameryce służyło mu szczęście, dorobił się bowiem znacznej fortuny.

Na posiedzeniu członków instytutu Pasteur'a odbytem w dniu 26 marca w Paryżu, odczytano sprawozdanie które wykazuje, iż w ciągu roku 1890 leczono ogółem 1546 osób, pokąsanych przez wściekłe zwierzęta. Z tej liczby pacjentów zmarło 10, a mianowicie 6 w przeciągu dwóch tygodni od rozpoczęcia kuracji, a 4 później. Wykładów w instytucie słuchało 80 francuskich i zagranicznych uczonych. Zarząd instytutu nadto wyraził w raporcie ubolewanie, iż nie rozporządza większemi środkami, by módz działalność swoją rozszerzyć.

Wysokie komorne. Pismo angielskie *Truth* donosi, że królowa Wiktorja płaci za mieszkanie w „Grand-Hôtelu w Grasse 120 fst. dziennie. Przewieziono znaczniejszą część umeblowania i naczynia kuchenne z Windsoru do Grasse; w zeszłym tygodniu we wtorek przybyło tamże 200 skrzyń pod adresem władczyni Anglji.

NA ZŁAMANIE KARKU.

POWIEŚĆ

ADOLFA DYGASIŃSKIEGO.

8)

(Ciąg dalszy).

Głodzikowski rozwalił się na ziemi, miał już trochę w czubie, bo ciągle popijał z flaszki, wyciągnął nogi przed siebie, a głowę oparł o ścianę wagonu i zasnął twardo. Maryna mrużyła oczy, ale nie spała, co chwila poprawiała coś na sobie.

Od czasu do czasu wpadał do wagonu krótki, pękaty konduktor, uśmiechał się poufale do ludzi i pytał po niemiecku:

— *Lebt hier Alles?*

Nikt mu nic nie odpowiadał, bo nie [illegible] zrozumieli, o co mu chodzi; niektórzy myśleli, że on sobie każe bilety pokazywać, to je [illegible] dobywali, a on wołał:

— Na, na! — niby, że nie o to chodzi.

ROZDZIAŁ IV.

Przygoda Matusa Dzwonko.

Nad ranem dojechali do Berlina, ale tam [illegible] banhofów, że ludzie nie wiedzieli, gdzie wysiadać, a poradzić się konduktora nie mogli, bo nikt nie rozumiał po niemiecku. Dowiedzieli się do ostatniej stacji w Szarlotenburgu i konduktor zaraz zaczął wypraszać z wagonów bez ceremonji, wołając:

— *Weg, weg, Alles weg!* — Co znaczyło, żeby się wynosili.

Wysypała się ogromna gromada ludzi i poczęto ich zaganiać, jak bydło, do jednych drzwi. Jakiś kulawy sługa kolejowy razem z policjantem spędzili to mnóstwo ludzi w jedno miejsce, potem otwarli drzwi, i kazali emigrantom iść za sobą. Co tam był za ścisk, niech Pan Bóg broni! Popychali się, bili kułakami, dzieci beczały, inni ludzie klęli, wrzeszczeli. Pędziło to po schodach na dół do ogromnej izby, wyznaczonej na czekanie i wypoczynek dla emigrantów — „*Wartesaal für Auswanderer.*“ W tym nadzwyczajnym rwetesie stara Grzędzina upadła na ziemię, a ludzie, jak bydło, walili przez nią i deptali starowinę. Zaczęła wrzeszczeć w niebogłosy aż policjant przypadł i ledwie ją wydobył z tłumu [illegible].

W tej wielkiej izbie stał ogromny piec żelazny, palił się w nim ogień; wielu się do niego rzuciło, bo [illegible]. Tam stały [illegible] tak wyglądała owa wielka izba, [illegible] nie było światła.

Jak się tylko cokolwiek uciszyło, zaraz [illegible] zaczął na głos śpiewać: „Kto się w opiekę poda Panu swemu“ Niektórzy [illegible] śpiewali z cicha.

Trudno się tu było przespać, bo hałasowali, chodzili, inni dobyli flaszek z wódką i popijali; Bóg wie, jakie narody tam się zebrały: Żydzi, Słowaki z Węgier, Czesi, Polacy z pod Tarnowa, Cieszyna, z Kongresówki, Wielkopolski itd. Przychodzili też tam jacyś panowie już nad ranem, zapytywali o coś; ale tylko ci z nimi rozmawiali, co umieli po niemiecku. Osobliwie jeden taki przyszedł z trzciną w ręce, w wysokim czarnym kapeluszu; zaraz się do niego podsunął Matus, bo sobie myślał, że to musi być ajent z Bryzolji. Ale cóż, Matus mówi do niego po polsku, a on tylko — „*was, was?*“ A no, znalazł się jakiś rzemieślnik z Białego stoku i zaczął z tym panem szwargotać. Nikt nie rozumiał, o czem mówili, jeno on pan wydobył z kieszeni jednę, drugą garść kartek i rozdawał je każdemu, kto wyciągnął rękę. Wyrywali sobie ludzie takie kartki: myśleli, że co ważnego a na kartce tylko stało napisane: „Bremen, Hotel Stadt Warschau“, a pod tem: „Po przyjeździe do Bremen, [illegible]: Rosengarten!“ Potem poszedł do owego rzemieślnika z Białego stoku i [illegible].

— Jak nie wiecie, gdzie w Bremie się [illegible] — powiada rzemieślnik — to [illegible] Rosengartena [illegible] gospodę [illegible] i stancję.

— Czy on to ludziom darmo daje?

— Tego nie wiem; — odpowiada rzemieślnik — ale chyba za pieniądze, bo gdzieby wam kto darmo jeść dawał.

— A nie wie pan, czy tu jest jaki ajent z Bryzolji?

— Nie, takiego nie spotkałem.

I to jeszcze Matusa nie zraziło.

— Muszę ja — powiada on sobie — puścić się na przeszpiegi, bo to mi się nie mieści w głowie, żeby z tą Bryzolją miała być zdrada; ajenci jacyś koniecznie tu gdzieś czekać na nas muszą.

Już było rano dobrze po ósmej godzinie, kiedy Matus Dzwonko wyszedł z izby emigranckiej, stanął sobie na boku rozgląda się, patrzy w stronę jednej ulicy i potem ruszył naprzód kilkanaście kroków, obejrzał się i znowu poszedł dalej jeszcze: przyglądał się wysokim, bardzo pięknym domom. Naraz ktoś go trącił w ramię i spytał po polsku:

— A z których to stron ojciec?

Nie wiedział chłop, czy ma powiedzieć prawdę, tak się przygląda temu, co go zaczepił, widzi, że człowiek należycie przyodziany, ma nawet złotą dewizkę od zegarka, więc mu powiada:

— Oj, ja z daleka, z Rokitnicy — mówi Matus.

— Zkądże przecie? Ja znam całe Królestwo.

— Toć z pod Rypina.

— Oho, z pod Rypina? To nie po drodze [illegible] strony! A jakże wy się nazywacie?

— Matus Dzwonko.

— Jeżeli się udajecie na emigrację, nazywajcie się Mateusz Dzwonkowski — rozumiecie? Tak lepiej pasuje dla porządnego emigranta.

— Mnie to wszystko równo — odrzeknie Matus — niektórzy to mnie i w Rokitnicy Dzwonkowskim mianowali.

— Mój gospodarzu — mówi znowu ten nieznajomy — ja od piętnastu lat żyję między Niemcami, bardzo mi przyjemnie spotkać rodaka - Polaka.

— Ja też, proszę łaski pana, kiedy posłyszę tutaj, że kto po naszemu mówi to tak, jakby mnie po sercu pogłaskał.

— Zróbże mi przyjemność, kochany rodaku — rzeknie ów człowiek — pójdź wypić ze mną szklankę piwa!

— Matus się zgodził. Poszli ze sto kroków dalej i wstąpili do jakiejś gospody, gdzie im zaraz podano piwo w bardzo wysokich szklankach. Siedzą i piją, a gwarzą.

— Powiedzcież mi teraz, moi kochani, dokąd to tak jedziecie?

— Ha, wybieralimy się do Bryzolji, panie, ale [illegible].

— Do Brazylji? To dobrze robicie, bo to kraj ogromnie bogaty. Ho, ho, Brazylja — to nie to, co Polska!

Zrobiło się Matusowi raźniej na te słowa i [illegible] jeszcze otwierać swoją duszę.

— Widzi pan — mówi — ja się z nikim nie mogę porozumieć i przez to mi tak trudno w drodze. Mówi kto obcy do mnie, ja otwieram tylko gębę i patrzę, a mówię ja do człowieka, to on jeno głową kiwa. Pewnikiem tu jest, gdzie ajent z Bryzolji, jeno ja się o niego nie dowiem, a choćbym się i dowiedział, co mu powiem, kiedy on też pewnie po naszemu nie zrozumie.

— Ajent z Brazylji musi być, rozumie się! Ja wam go znajdę i przyprowadzę tam na banhof, zanim odjedziecie. Nie ma się z tem co spieszyć, bo pociąg do Bremy odchodzi dopiero około pierwszej: więc wypijemy jeszcze piwa, przyjacielu Mateuszu!

Wypili coś po cztery szklanice, trącali się ze sobą, a ten jakiś powiada, że podług niemieckiego zwyczaju sznapsa się pija po piwie. Wzięli się oni do sznapsa, do koniaku takiego; wypili po jednym, drugim kieliszku i dalejże się ściskać, bo pili na przyjaźń. Naściskali się dowoli, [illegible] ale Matus [illegible] niewyspany, zdrożony, tak mu się [illegible] do głowy, [illegible] tak bardzo, że nikt nie rozumiał [illegible].

(Ciąg dalszy nast.)